Nr. 92. Kraków, Sobota, 23 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565**.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Okruszyny parlamentarne.

Wiedeń, 21 kwietnia.

Od dwóch tygodni stara się p. Głąbiński o posłuchanie w klubie czeskich agrarjuszów. Najpierw życzył sobie zaproszenia na komisję parlamentarną tego klubu, a ostatnio prosił o rozmówienie się z całym klubem, na co się tamże zgodzono.

Ani prezydjum Koła polskiego, ani jego komisja parlamentarna, nic o tej akcji p. Głąbińskiego nie wie, pomimo iż statut Koła inaczej postępować nakazuje.

Dnia 11 bm. prosił p. Głąbiński różne osobistości o interwencję w tym kierunku, aby jego niedołężne kroki polityczne pobłażliwie traktowano. I stało się zadość jego błaganiom. W tej chwili jednak, czując się zabezpieczonym przed krytyką, rozpoczął p. Głąbiński ataki przeciw swoim dobroczyńcom.

Taki to lojalny pan ten p. Głąbiński. Skoro tylko czuje pobłażliwość, zaraz poczyna broić niemożliwie.

Stronnictwo wszechpolskie jest wielce zagniewane na rząd, albowiem ministerstwo sprawiedliwości wbrew staraniom filara wszechpolskości p. Dębskiego nie chce przenieść do Złoczowa wszechpolskiego działacza, adjunkta Witkowskiego, karanego dyscyplinarnie i nie zasługującego na tę nagrodę dla wzorowych sędziów.

Konserwatyści popierają p. Głąbińskiego. To fakt. Powoduje do tego jednych nienawistne zaślepienie przeciw Bilińskiemu, drudzy w imieniu Abrahamowicza pragną się zemścić na Dulębie za to, że śmiał zająć miejsce po Abrahamowiczu, jako minister dla Galicji.

Takich wytycznych działania trzyma się obecnie „stronnictwo ładu", konserwatyści. Nauka, jaką im dały wypadki z ostatnich trzech lat, na nic się zdała.

Intrygi i walki wewnętrzne w Kole święcą tryumfy. Eksc. Abrahamowicz wypoczął sobie po zgryzotach, osiadł w Wiedniu i rozpuszcza wieści, że zamierza wziąć czynny udział w polityce. Biedny kraj, biedne społeczeństwo — Abrahamowicze nie dadzą mu odetchnąć!

Podatek zapałkowy nie daje pokoju ministerstwu skarbu. Ma ono za sobą uchwałę parlamentu, powziętą nieopatrznie przed rokiem, na wniosek pana Batagljі. Dzisiaj p. Głąbiński wypiera się tego ojcostwa wszechpolskiego, ale świadkowie żyją i nie pozwolą prawdy fałszować w żywe oczy.

Pod pozorem akcji dla finansów krajowych forsuje p. Głąbiński wyjęcie podatku wódczanego z całokształtu ustaw finansowych. A wszak Koło polskie w tej sprawie oznajmiło, że między podatkiem od wódki, a zniesieniem podatku domowo-klasowego dla jedno- i dwuizbowych domów mieszkalnych istnieje łączność, *iunctim*. Będzie znowu ambaras i cofanina, bo wątpimy, aby Koło od tego warunku odstąpiło.

W komisji finansowej 20 bm. wygłosił poseł Kolischer znakomitą mowę o zasadach i kierunku ustanawiania nowych podatków. Mówił, że ustawodawstwo podatkowe musi się liczyć z duchem czasu i równomiernie obciążać według siły finansowej wielkich i małych ludzi. Bardzo się to niepodobało rzecznikowi podolskich panów p. Moysie.

Wszechpolskie wyścigi za teką ministerjalną.

Wiedeński korespondent „Dziennika polskiego" doskonale charakteryzuje właściwe intencje narodowych demokratów, intrygujących w Kole polskim przeciw ministrowi Bilińskiemu.

„Jak było do przewidzenia, narodowi demokraci wyzyskać pragną piątkową uchwałę Koła na własną korzyść i w tym celu narzucają się wręcz prasie niemieckiej z „wyjaśnieniami" i wywiadami. O ile zresztą idzie o formę, to uchwała istotnie była robotą wszechpolską, bo żadne inne polskie stronnictwo na tak grubą robotę by się nie zdobyło. Treść jednak była tego rodzaju, że i inne grupy ze względów rzeczowych za nią głosowały, nie dlatego, że wnio-

---

WITOŁD C. BARTEL. 13

Tuberozy.

(Ciąg dalszy.)

Zostaliśmy sami.

Więc jutro już cię miał niebędę przy sobie — jutro — dlaczegoż to jutro jest mi takie straszne — a potem, potem rok cały, cały rok żyć półżyciem, spać duszą i sercem — i po cóż żyć? Dzisiaj już wydaje mi się, że to ostatnie chwile razem spędzamy — że to ostatni błysk słońca życia mego; czuję, że ty nie wrócisz już do mojej piersi — zapomnisz — wyrzekniesz się mnie dla woli twojej matki, wyprzesz się uczuć, przysiąg, mnie się wyprzesz — a jeśli kiedykolwiek upomnę ci się o twe uczucia, to mi śmiechem parskniesz — uczynisz tak, bo matka i świat ci tak każą.

Usiadłem na kamiennej ławce, co stała wśród kwiatów i drzew kląbów, ująłem w dłonie głowę moją i bezwiednie poddałem się proroctwu moich myśli.

I tu pachły tuberozy.

Było ich pełno na grządkach pod murem ogrodu, bieliły się swemi główkami jak światełka w pomroku i rozsyłały silną woń — tchnęły oddechem piersi swoich i może one nadzieję w życie mi odbierały.

Więc znowu myśli czarne, jak ptactwo obsiadły ci główkę? rzekła siadając przy mnie. Po cóż krwawisz mi serce, sprawiasz ból w duszy i nie wierzysz we mnie? Jam ci przysięgła, tak strasznie przysięgła, duszę oddała i siebie całą, oddałam wszystkie myśli moje i życie ci oddam, jeśli żądał będziesz, ale podłą nigdy nie będę. Niech żąda matka — i piękny świat cały mi się za ciebie odda — jednak z serca cię ani na chwilkę nie wypuszczę, nie opuszczę cię ani myślą moją, ja zawsze tu, przy boku twoim duszą całą będę, a teraz żebrzę wiary, wiary — nie dręcz mię przypuszczeniami, co moją duszę szarpią, uwierz raz we mnie, daleś miłość, daj wiarę a ja nadzieją ci po wieki będę.

Patrzała mi błagalnie w oczy — jakby naprawdę o coś żebrała. tuliła się do mnie, łasiła do piersi moich i rozpędzała to ptactwo czarne, co mi serce dzióbać poczęło.

Objąłem ją ramieniem i kurczowo cisnąłem do siebie, całowałem usta, te oczy mi drogie bez przestanku, wpijałem w nie moje wargi by upić się na czas długi, nasycić niemi — całowałem te sploty złote i wciągałem ich woń w swe nożdża, by zapamiętać ten zapach na wieki.

Pachły jak tuberozy.

*

W górnej części dworku światło błysnęło i jakaś ręka dotknęła klawiatury fortepianu. Parę dźwięków, parę akordów wprawnie i przelotnie dobytych rozbiegło się przez otwarte okno.

Ktoś gra u was, — szepnąłem. — To Kazia pewnie przyszła i niecierpliwi się na mnie, odparła — niechciałabym, by tu do nas zeszła, to dobre dziewczę, tylko żal mam do niej, bo wydarła mi moją tajemnicę.

— Więc mówiłaś jej co o naszym stosunku?

— Tak, powiedziałam, gdyż była raz chwila, że szczęście mi piersi rozsadzało — i wtenczas zapragnęłam z kimś podzielić się tem szczęściem — podzielić tajemnicą, a przecie my się razem od dzieci znamy, mogłażem przed nią zamilczeć? Teraz żałuję tego, bo jestem przekonaną, że ona to mej matce powtórzyła i z tego powodu teraz cierpimy.

Nowe gamy i akordy były jakby potwierdzeniem.

Siedzieliśmy w milczeniu jakby przykuci do siebie, myśli nas odbiegły — nie wiedzieliśmy co mówić — co począć, bośmy czuli, że czas rozstania się zbliża i tylko smutek, taki bezbrzeżny smutek roztoczył się przed nami.

Na ścieszce ogrodu ukazał się stary sługa.

Pani prosi panienkę na górę — ozwał się smutno, przybliżył się, począł coś mówić i bełkotać niezrozumiale, czuć było łzy w jego głosie, błogosławił nas, żałował, — wreszcie na dobre się rozczulił i zawrócił ku dworkowi obcierając łzy rękawem.

(C. d. n.)

sek wyszedł od wszechpolaków, ale pomimo tego. Dziś endecy, których znaczenie w Kole bardzo zmalało, wyzyskują głosowanie, ażeby przedstawić własną grupę jako kierującą i jako rdzeń większości w Kole. Znam takich i to bardzo licznych posłów, którzy, gdyby byli ten manewr przewidywali, z pewnością byliby się od głosowania usunęli.

Uchwała jest o tyle nieszczęśliwa, że każe rządowi wykonać budżet kosztem — długów. Wykonanie budżetu jest słuszne, pożądane i konieczne, ale gdyby nie nagłe zaskoczenie, rozważni posłowie byliby z pewnością inaczej wniosek sformułowali. Zamiast dawać rządowi carte blanche na długi, za które kiedyś państwo, a z niem kraj gorzko pokutować będą, należało raczej domagać się uchwalenia planu finansowego jeszcze w sesji wiosennej. Dziś zanosi się na dalszą łataninę. Jeden z gadatliwych członków endecji informuje „Slav. Corresp.« o dalszym planie, odnoszącym się do sanacji finansów krajowych. Koło miałoby żądać natychmiastowego uchwalenia wyniku planu finansowego, mianowicie podwyższenia podatku wódczanego, celem sanacji finansów krajowych. — Dlaczego wyniku? Dlaczego właśnie podwyższenia tylko tego podatku, który najbardziej obciąża Galicję? Wszakże zamiast takiego prowizorjum można niemal w tym samym czasie uchwalić cały plan finansowy, i nietylko sanację finansów krajowych przeprowadzić, ale uchronić się od dalszej deficytowej pożyczki. Nikt chyba nie wątpi, że jeśli na pokrycie deficytu potrzeba w tym roku przeszło 50 miljonów pożyczyć, to co najmniej drugie tyle pożyczyć wypadnie w roku przyszłym.

Ale wszechpolakom idzie tylko o rozgłos, o popularność. Za podatkiem wódczanym, jako takim, głosować mogą, ale boją się o popularność, głosując za o wiele mniej wszakże dla Galicji dotkliwem podwyższeniem podatku osobisto-dochodowego i za całą resztą planu finansowego. Niechaj więc cały ciężar spadnie na Galicję, niechaj państwo brnie w długi, za które kraj kiedyś pokutować będzie, byle zyskać sławę, że się uratowało finanse krajowe, a jednak nie narazić popularności.

A poza tem wszystkiem stoi jedna kandydatura ministerjalna, za nią druga, trzecia i czwarta, tak, że jeden narodowy demokrata następuje drugiemu na pięty i nie będzie w Kole spokoju, aż, kiedy każdy wszechpolak będzie już emerytowanym ministrem — albo kiedy opamiętają się wyborcy«.

*

Po piątkowej uchwale buńczuczni wszechpolacy grozili obaleniem rządu, zmianami w ministerjach i t. p.—a tymczasem niepóźniej, jak w poniedziałek rano na posiedzeniu komisji budżetowej pan Głąbiński złożył hołd ministrowi skarbu, jako swemu profesorowi i koledze, zaznaczając, iż gorące te jego uczucia czci dla p. Bilińskiego, które zamanifestował w roku zeszłym podczas ciężkich walk z powodu bonów kasowych i bośniackiego banku agrarnego, nie uległy bynajmniej zmianie.

Mowa ta była więc niejako protestem przeciwko twierdzeniom, jakoby istniał zamiar obalenia ministra skarbu, jeżeli zaś takiego zamiaru istotnie nie było, to uchwalenie znanej pogróżki było ciężką niezręcznością.

Niezręczność ta jeszcze jaskrawiej wygląda w oświetleniu przyjęcia przez komisję budżetową rezolucji Steinwendera, za którą naturalnie głosowali i Polacy. Bo rezolucja ta jest niczem innem, jak votum zaufania ze strony stronnictw parlamentarnych dla ministra skarbu i znakomicie wzmacnia jego pozycję. Dla szerokiego ogółu, nie zdającego sobie ściślej sprawy z finezji sztuczek zakulisowych, wygląda rzecz tak, że uchwała Koła, tak jaskrawo przez „Słowo Polskie“ komentowana, była votum nieufności dla ministra skarbu, któremu natomiast komisja budżetowa łącznie z polskimi członkami dała wyraz zupełnej ufności...

Tak to się mści polityka frazesów i fajerwerków!

Z parlamentu.

Wczorajsze posiedzenie

było poświęcone dalszym obradom nad przedłożeniem rządowem o pożyczce. Po p. Seizu i Sternbergu zabrał głos minister skarbu Biliński i polemizując z poprzednimi mówcami, stwierdził iż ton w walce przeciwko przedłożeniu obecnie stosunkowo zmalał, co odnieść należy do pewnego skutku, jaki wywarły dane przez ministra wyjaśnienia w komisji budżetowej. Jeżeli wobec szczegółowych wyjaśnień ministra i ministra obrony krajowej, wątpi się jeszcze w podane szczegóły, to wogóle nie trzeba żadnego dowodu, lecz należałoby ustanowić komisje, któreby zbadały każdą pozycję, ale w ten sposób stałaby się administracja niemożliwą. Minister wskazał na złożone przez siebie w Komisji oświadczenie i uzupełnił je.

Co się tyczy kwestji, dlaczego nagle tyle użyto pieniędzy dla armji, to zwrócił uwagę na to, że wskutek wewnętrzno-austrjackich i specjalnie austrjacko-węgierskich zamieszek, rozwój armji był w zastoju tak, że wobec niebezpieczeństwa wojny wynikła konieczność nagle, a więc i w droższy sposób, aniżeli w normalnych czasach uzupełnienia tego, co zaniedbano. Przy tej sposobności musiano wzmocnić obronę wybrzeży i przyspieszyć budowę okrętów, zresztą już zezwoloną. Wobec takiej sytuacji, każdy minister uczyniłby tosamo.

Co się tyczy zapasów kasowych, to minister oświadczył otwarcie, że są one tak małe, iż potrzebują wzmocnienia. Do tego przyłącza się konieczność udzielenia zaliczek i gorsza konjunktura. Co się tyczy skreśleń i zarzutów postępowania przeciwnego ustawie, to powołuje się naprzód na to, że określenia zostały uchwalone na radzie ministerjalnej. Były one złośliwością wobec ludności, ale tylko prowizorycznem zarządzeniem dla wzmocnienia zapasów kasowych w braku innej refundacji. Minister spodziewa się, że po przyjściu do skutku obecnego przedłożenia będzie mógł prowadzić w tym roku gospodarkę dalej bez żadnego niebezpieczeństwa i nie będzie potrzebował dokonywać skreśleń.

Minister odparł następnie zarzut, jakoby dla deficytów krajów nie miał serca. Wskazał, że przedłożenie z maja ubiegłego roku dotyczyło przedewszystkiem poprawy finansów krajowych.

Wobec wielkich trudności, jakie z każdej reformy podatkowej wynikają i wobec tego, że zapatrywania co do reformy podatków w obu Izbach Rady państwa są sprzeczne, rząd uważa za wskazane przez wygotowane już sobie przedłożenie, stworzyć możność kontaktu między komisjami obu Izb.

Następnie przemawiał pos. dr. Gross i podniósł, że zapasy kasowe nie były tak słabe. Na bośniackie zamieszki pobrano z kas 150 miljonów przez bony kasowe, na podstawie zaś ostatniej pożyczki refundowano do kas 160 miljonów, więc kasy nie są puste. Mowca stwierdza z zadowoleniem, że Izba zajęła wreszcie stanowisko w kwestji oprocentowania zapasów kasowych, poczem oświadcza, że będzie głosował przeciw przedłożeniu.

Następne posiedzenie dziś.

Konferencja przewodniczących Klubów.

Na wczorajszej konferencji przewodniczących Klubów, oświadczył prezydent, że proponuje w myśl porozumienia się przywódców poszczególnych stronnictw, by odbyć następne plenarne posiedzenie 6 maja br. i by podczas Zielonych Świąt urządzić tylko 4-dniową pauzę. Komisja finansowa, ubezpieczenia społecznego, budżetowa i komisja dla spraw urzędników państwowych, oświadczyły gotowość odbywania posiedzeń. Szczególnie należałoby przeznaczyć dłuższy czas obradom komisji budżetowej. Wszyscy mówcy wyrazili zdanie, aby komisja budżetowa do końca maja ukończyła obrady budżetowe. Wobec inicjatywy pos. Gessmanna, by liczbę członków komisji zmniejszyć dla umożliwienia równoczesnego odbywania posiedzeń, oświadczył prezydent, że wobec protestu pos. Wassilki, zamierza na konferencji przewodniczących komisji dokonać odpowiedniego podziału dla obrad komisyjnych. Za inicjatywą pos. Sylwestra, by dla obrad komisji budżetowej ustanowiono kontyngent czasu przemówień, oświadczyła się konferencja przewodniczących klubów w tym duchu, że sprawa ta należy do kompetencji komisji budżetowej.

Posłowie Malfatti i Conzi, wyrazili żądanie, by przedłożenie przydzielone komisji budżetowej w sprawie utworzenia włoskiego fakultetu prawniczego, oddane zostało do dyskusji.

Pos. Nemec zażądał, by przy tej sposobności także kwestje innych uniwersytetów, a także włoskiego, zostały załatwione.

Z komisji.

W komisji podatkowej uchwalono wniosek, by cmentarze, ogrody szkolne, szpitalne i domy ubogich były wolne od podatku gruntowego.

W komisji szkolnej postanowiono wybrać subkomitet dla sprawy utworzenia przybocznej Rady szkolnej.

W komisji gospodarczej obradowano nad przedłożeniem rządowem w sprawie budowy rezerwoarów ropnych tudzież innych urządzeń celem uregulowania przemysłu naftowego.

W komisji wojskowej toczono rozprawy nad wnioskiem ubezpieczenia tych żołnierzy, którzyby z powodu służby wojskowej stali się niezdolnymi do pracy. Minister obrony kraj. Georgi zaznaczył, iż ustawa taka natrafia na wielkie przeszkody techniczne, gdyż muszą być najpierw przedsięwzięte wspólne porozumienia z ministrem wojny, ministrami skarbu austrjackim i węgierskim tudzież z ministrem honwedów.

„Obraz doli nauczyciela ludowego w Galicji“.

(Szkic sprawozdawczy).

III.

»Szara ta broszura« mówi dalej wymownie, że płace nauczycielskie w najniższych poborach równają się w swej wysokości pensjom służby dworskiej (i to nie ekonomów — ale gumiennych i karbowych). Czyż nie wstyd naszej ck. autonomji krajowej, gdy się podobne fakta przytacza?! Wszak dochody nauczycieli—szczególniej IV. klasy płac (oj te klasy!) są znacznie niższe od płac sług państwowych, podurzędników, konduktorów i innych niższych funkcjonarjuszy rządowych. Z jakiej to zasady Rada kraj. względnie nasz Sejm kurjalny wychodzi przy obliczeniu i klasyfikowaniu podobnych płac i systemów — doprawdy trudno dociec.

Wszak nie może tu wchodzić w grę ani census inteligencji, ani stosunek wkładu pracy. Co do pierwszego, to aczkolwiek i nasze seminarja mają pewne i to dość znaczne braki — musimy podnieść, że inteligencja przeciętnego choćby abiturjenta seminarjum nauczycielskiego stoi chyba wyżej od przeciętnego „feldfebla“ wojskowego, który po 12 latach pisaniny przy ck. armji dostaje posadę urzędnika bądź w starostwie jako sekretarz, lub też w sądzie jako kancelista — i dosługuje się zawsze IX rangi. Znaczna jest również różnica przygotowania naukowego urzędnika podatkowego, który posiada IV, najwyżej VI klasę gimnazjalną. podczas, gdy nauczyciel ma egzamin dojrzałości (maturę), egzamin kwalifikacyjny (a nie rzadko i wydziałowy) oraz inne »fachowe« kursa.

Gdybyśmy wzięli pod uwagę wzgląd na jakościowość pracy — to też musimy przyznać, że co innego praca choćby 6—8 godzinna w wygodnym pokoju przy biurku urzędowem, lub choćby chodzenie czy jeżdżenie po wolnem, świeżem powietrzu, aniżeli wytężające mówienie przez tyleż godzin w szkole. Proszę sobie wyobrazić nasze mordownie po wsiach i miasteczkach — szczególnie w tych pierwszych, gdzie we formalnych norach uczy wiejski »męczyciel« nierzadko 100—200 dzieci dziennie — proszę sobie przedstawić taką »klasę« gdzie powała niska, okna małe, izba ciasna, powietrze »morowe« wskutek zaduchu, przesiąknięte dla odmiany wyziewami alkoholu (np. w Nowej wsi koło Czudca, pow. Strzyżów, z powodu sąsiedztwa karczmy), częstokroć napotkać można w takiej sali i »grzybki« i wilgoć.

Cóż dziwnego, że w takiej atmosferze marnieją choćby najtęższe organizmy i schorzali nauczyciele idą przedwcześnie do grobu, pozostawiając żonę i drobne dzieci w ogromnej nędzy, bez żadnego zaopatrzenia. Możeby tak Rada krajowa zaprowa-

działa pod względem śmiertelności w zawodzie nauczycielskim — bodaj przez jeden rok szczegółową statystykę — zastraszającym głosem wołałaby ona o okropnych pod tym względem cyfrach!

Trudno przy tej sposobności ominąć kwestję t. zw. »ustawowo zagwarantowanego« natychmiastowego wydalenia ze służby — czego nigdzie indziej niema, nawet w »regulaminie dla sług«, boć i tam istnieje 14-dniowe wypowiedzenie.

A niechno który z nauczycieli „postawi się" i odważy się napisać artykuł krytyczny z dziedziny dzisiejszego ustroju szkolnictwa — zaraz spotka go los pp. Notza lub Hawlickiego (nagana, odebranie pięciolecia, przeniesienie urzędowe, na własny koszt itp. »przyjemności«).

Owa, nigdzie indziej niepraktykowana, zależność nauczyciela od lada fliziłapy pańskiego, przejawia się w sferach nauczycielskich w całej swej jaskrawej nagości. Bo i przed kimże nie ma ten biedak giąć karku, kiedy lada oficjalista prywatny we dworze nos do góry przed »światłodawcą« zadziera i »niby z łaski« przypuszcza go do konfidencji. Cóż dopiero mówić, gdy ten »głodomór galicyjski« stanie przed takimi potentatami w rodzaju naszych galicyjskich »specjalności inspektorskich« — starostę bowiem nauczyciel rzadko widuje, tylko przy sposobności składania przysięgi służbowej. Chyba w czasie wyborów (jak np. ongiś p. P... w Przeworskiem i bł. p. Ch... w Cieszanowskim) przyjmują, a nawet czasami »powołują urzędownie« niektórych nauczycieli przed swoje oblicze (szczególnie tych t. zw. po rządowemu »niesfornych wichrzycieli«) po to tylko, by dopuszczać się na nich nadużyć, za które ci biedacy boją się ich pociągnąć do odpowiedzialności... (na palcach jednej ręki można policzyć w Galicji tych nauczycieli, którzy mieli odwagę upomnieć się o swoje prawa).

Nierzadko pan inspektor lub starosta przezwie takiego, chcącego mieć własne zdanie nauczyciela, awanturnikiem, drabem, wichrzycielem itp. — gdy się zaś zawezwie przed kratki sądowe, to sąd częstokroć uwalnia tych panów z powodu »bona fide« (dosłowne uzasadnienie wyroku przez sędziego W. w powiecie C. przeciw nauczycielowi H., który pozwał starostę Ch. o oszczerstwo).

Bywały wypadki, że z podobnymi »wichrzycielami« zakazywały władze schodzić się innym „spokojnym" nauczycielom — i biada temu, którego inspektor przyłapał na rozmowie z takim »awanturnikiem«!

Słowem czyta się w tej broszurze rzeczy wprost skandaliczne na ten temat — formalnie wierzyć się nie chce, by podobne stosunki istnieć mogły w Europie w wieku XX. — niepodobna przytaczać całego szeregu faktów, świadczących o tej istnej pańszczyźnie, panującej w sferach nauczycielskich. A przecież ci ludzie spełniają jedno z najdonioślejszych zadań, bo kształtują serca i charaktery, urabiają dusze przyszłych pokoleń naszego społeczeństwa. Powinni więc mieć jakieś ludzkie prawa, jakąś znośną egzystencję — tymczasem to, co mają, jest niczem innem, jak tylko zaprzeczeniem prawa!

Przyczyną tego opłakanego stanu rzeczy w zawodzie nauczycielskim jest nic innego, jak tylko brak pragmatyki służbowej — brak jasno określonych praw i niefałszowanej sprawiedliwości. Nic też innego nie domagają się ci nauczyciele. A właśnie za to nieco głośniejsze dopominanie się o ludzkie prawa — spotyka ich zarzut, że »za ostrego tonu« używają w memorjałach, boć przecie »pragmatyka« jest, tylko brak jej właściwego miana« — bo tylko przekreślić słowo »ustawy«, wstawić natomiast wyraz »pragmatyka« — a zaraz ci „wieczni malkontenci" wyślą dziękczynne deputacje do wszystkich świętych...

Nie na tem kończą się smutne dzieje walk nauczycielstwa o ludzkie prawa — składają się na nie codzienne wypadki, o których nieraz świat nie wie, jeśli pokrzywdzeni ich nie opublikują. Powinni też oni zrozumieć, że najlepszą bronią przeciw tego rodzaju praktykom jest wywlekanie ich na światło dzienne w prasie i na ten cel zawsze znajdą otwarte łamy „Gazety Powszechnej".

Równorzędną z tem dźwignią samoobrony jest silna organizacja zawodowa i jeżeli nauczyciele będą silnie zespoleni w tak pięknie zapoczątkowanej łączności swego Kraj. Związku — to już w niedalekiej przyszłości doczekają się spełnienia swych słusznych postulatów.

Aby jednak módz stworzyć taką potężną jedność zawodową, należy równocześnie tępić chwasty lizuństwa i obskurantyzmu serwilistycznego wśród siebie samych. Nie powinno się tolerować — z fałszywie pojętej solidarności zawodowej — brudnych i na szkodę ogółu działających osobników. Piętnować takich po nazwisku należy, podawać ich wsteczne zabiegi pod pręgierz opinji społecznej na łamy czy to postępowych czasopism zawodowych, czy przychylnych nauczycielstwu dzienników. W ten sposób przybliży się chwilę zupełnego zwycięstwa.

Wreszcie należy dodać jeszcze i to, że tylko Sejm oparty na 4-ro przymiotnikowem prawie głosowania zdolen jest uczynić w zupełności zadość słusznym żądaniom nauczycielstwa tak w dziedzinie zmiany ustroju szkolnictwa w naszym kraju, jak i w kwestji polepszenia bytu — jak wreszcie w sprawie wydania sprawiedliwej pragmatyki służbowej. Niechże nauczyciele użyją swego wpływu nie dla rozrostu tego czy owego stronnictwa politycznego, ono bowiem samo, które będzie miało podkład ideowy, wypłynie — ale dla zwycięstwa haseł postępu, który dla wszystkich przychyli lepszą dolę.

Juljan.

Korespondencja kupiecka z zagranicą.

Silną pozycję w sprawach natury ekonomicznej może mieć tylko takie społeczeństwo, które naprawdę — czynami nie słowem — potrafiło sobie zdobyć respekt u obcych narodów, w obcych kulturą krajach. A ponieważ miernikiem siły ekonomicznej i charakteru danego narodu jest bezsprzecznie przemysł i handel, dlategoteż te dwa czynniki występują jako pierwszorzędni — że tak powiem — reprezentanci narodowi. Rozwodzić się nad trafnością tego argumentu zbytecznie już z tego powodu, ponieważ chcę wierzyć, że ogół uświadomiony narodowo bez wahania na to się zgodzi. Dodać tylko należy, iż doniosłość przemysłu i handlu jako atuta w życiu narodowem zrozumiały dawno narody Zachodu: pierwsi Anglicy, ostatni Czesi i Węgrzy. Stąd też olbrzymie forsowanie przemysłowych i handlowych zakładów środkami krajowymi i państwowymi.

Jednem z najważniejszych może zadań w handlu i przemysłu, jest umożliwienie kształcącej się młodzieży w zakładach naukowych monarchji i za granicą zdobycia środków pieniężnych na opędzenie potrzeb życiowych czyli innemi słowami: należy zaopatrzyć ją w zatrudnienia, któreby nie przeszkadzały studjom a ktoreby dawały jej dochody utrzymania się przez czas studjów. Oczywista bezpośrednio lub rzadko kiedy może ten czy ów kupiec dopomódz temu czy owemu akademikowi za granicą do znalezienia posady w celu wyżej przytoczonym. Ale kupiectwo i przemysł, jako całość może to bardzo łatwo zrobić.

W jaki sposób? Przez korespondencję. Zamawiający kupiec czy przemysłowiec nie powinien inaczej korespondować z firmą, u której zamawia, jak tylko w języku polskim.

Już tem samem pełni dwa obowiązki narodowe a mianowicie: nauczy eksporterów zagranicznych poważać Polaka, jako członka wielkiego Narodu i otworzy szerokie pole zajęcia dla kształcącej się młodzieży. Dostawca bowiem, wiedząc, że skoro nie będzie z kupcem czy fabrykantem galicyjskim korespondował po polsku, straci w nim odbiorcę, będzie zmuszonym zatrudnić osobę, ktoraby mu korespondencję polską załatwiała w godzinach popołudniowych czy wieczornych, oczywista za miernem wynagrodzeniem, a które tworzyło będzie poważną pozycję w budżecie akademika.

Że tak jest, o tem dobrze wiedzą kupcy nasi; żaden z nich bowiem niechętnie odbiorcy się pozbywa. Kupcy i przemysłowcy czescy i węgierscy, trzymają się święcie tej zasady, dlatego też dzienniki pełne są ogłoszeń, w których poszukiwani bywają dla zatrudnienia popołudniowego ludzie, wła-

---

CATULLE MENDES.

Po latach.

(Dokończenie).

18 marca.

Przyjeżdża jutro. Jeden dzień tylko zabawi. Skończy inspekcję w południe, potem będzie na śniadaniu, wydawanem przez sztab główny, wieczorem — na obiedzie w prefekturze. Po obiedzie — bal. I wtedy go ujrzę.

Coraz większy lęk mnie ogarnia.

Piotr zachował w myśli obraz kobiety świeżej, dwudziestopięcioletniej zaledwie. Dziś jestem bliską czterdziestki. Tak mi żal zacierać w jego wspomnieniu dawny obraz — dzisiejszym.

W starym albumie odszukałam moją fotografję z tych lat i stojąc przed lustrem, porównywałam siebie do tamtej.

Nie zmieniłam się zbytnio, a to tembardziej, że czeszę się jednakowo i nie stosuję się niewolniczo do mody.

Tak — te same rysy, ta sama figura — a jednak znać owe lat jedenaście. W czem? Mój wzrok starszy o lat dziesięć. I uśmiech także. I owal twarzy inny. Sama nie wiem, czy się cieszę, czy martwię nadzieją zobaczenia Piotra.

19 marca.

Za chwilę jadę do Prefektury. Boję się myśleć o tem, co się zdarzyć może... A jeśli Piotr, jak wówczas, zechce, żebym z nim w świat wyruszyła!...

Utrata szacunku, domowego ogniska... Ale natomiast życie z nim, przy nim, dla niego, który mi wszystkich zastąpi. I cóż mi po ludzkim szacunku? O! Boże, nie opuszczaj mnie w tej ciężkiej chwili.

19 marca w nocy.

Odwieźli mnie do domu, położyli na łóżku. Wreszcie zostałam sama.

Doznaję takiego wrażenia, jak gdybym tonęła i wyciągnęli mnie z wody zapóźno. Żyć już nie mogę.

Czuję potrzebę spisania tego, co się stało.

Wchodząc do salonu, ujrzałam go zaraz. Oparty o kominek, rozmawiał z prefektem. Nic się nie zmienił. Zawsze wytworny i młody. Tylko mu włosy zbielały. Nie postarzał się. Przeciwnie.

Miałam szaloną ochotę rzucić mu się na piersi, zawołać:

— To ja! Kocham cię. Czy mnie poznajesz?

Ale wobec ludzi obcych nie miałam nawet pretensji. Usiadłam w gronie kobiet i przyglądałam mu się zdaleka Wszystkie przybywające damy przedstawiały się bohaterowi. Witał je uśmiechem obojętnym. Zwrócił jednak uwagę na panią Dauzat, dekoltowaną do pasa, jak zwykle. Wtem oczy jego spoczęły na mnie. Zrobiło mi się słabo. Miałam jednak tyle siły, żem nie uciekła oczami przed jego spojrzeniem. Patrzył na mnie chwilę, potem odwrócił się i prowadził dalej rozmowę.

Czyżby mnie nie poznał?

— Nie — myślałam — patrzył, myśląc o czem innem, nie widział. A jednak powinien był się domyśleć, że przyjdę, że jestem tutaj.

Serce ścisnęło mi się trwogą. Zbliżył się do mnie dyrektor komory, prawił, jak zwykle, komplementy. Nie słuchałam ich wcale. Byłam wpatrzona w generała. Wyszedł do salonu, w którym grali w karty.

W godzinę potem dopiero z jednym z poruczników mego męża wyszłam na taras. Wymawiając się bólem głowy, prosiłam, aby mnie zostawił samą.

Miałam przeczucie, że Piotr wyjdzie.

Po chwili doleciał mnie z salonu głos jego, pomieszany z dyszkantem Julji Dauzat.

Do końca życia zapamiętam każde słowo tej rozmowy.

— Czy było już tutaj nudno za pańskich czasów, generale? — pytała go.

— O! tak! — odpowiedział. — Ale ja się nie nudziłem. Lubię mój zawód, a zresztą...

— Wszędzie są kobiety — podchwyciła. — A pan był i pozostał Don Juanem, panie generale.

— O nie ustatkowałem się. Trzeba nadzwyczajnego zdarzenia (tu pocałował ją w rękę), abym zapomniał o moich siwych włosach. Jako kapitan, byłem mniej wymagający.

— Panie generale — szczebiotała Julja — tak bym chciała, żeby mi pan wymienił choć jednę ze swoich dawnych zdobyczy. Ciekawa jestem, która z tutejszych matron...

— Uwierzy mi pani lub nie uwierzy — odpowiedział, — ale właśnie przed chwilą przyglądałem się „matronom", jak pani powiada. Nie poznaję ani jednej twarzy, chociaż ze cztery, pięć widywałem... z bardzo bliska.

— Może pan pamięta imiona.

— Nie, ani jednego. To mnie zresztą nie dziwi, były to przelotne miłostki.

W tej chwili zemdlałam.

I czemuż mnie ocucili?

Czemu żyć muszę.

---

dający językiem czeskim, węgierskim, francuskim, angielskim nawet — tylko nie polskim.

Udowadnia to niezbicie, że przyjmując korespondencję niemiecką od dostawcy pozwalamy się lekceważyć, wysyłając zaś niemieckie zamówienia, czyli listy do wiedeńskich dostawców, nadstawiamy dobrowolnie drugi policzek do uderzenia.

Wierząc, że słowa te na podatny grunt padną, życzyć sobie należy, by kupiectwo nasze i nasi przemysłowcy zrozumieli doniosłość korespondencji polskiej za granicami kraju i wpływ jej na rozwój ekonomiczny narodu. Jasna rzecz, że skoro akademik niezamożny będzie miał widoki na znalezienie zatrudnienia zagranicą, uda się tam na studja, chociażby dlatego, że zakłady naukowe bogaciej są wyposażone w środki naukowe, a wkońcu doświadczenie nabyte w dziedzinie handlu lub przemysłu z korzyścią da się obrócić dla kraju. Nawet eksporterzy nasi powinni się posługiwać wyłącznie polskim językiem, artykuły bowiem, które my wywozimy nie dadzą się zastąpić — z wyjątkiem bydła — produktami innych krajów. Mam na myśli karpie galicyjskie, słynące z dobroci, jaja, drzewo, naftę, wosk ziemny, rudę cynkową itd. itd.

Wkońcu Czesi, w przemysł zasobniejsi, nie obawiają się przy imporcie i eksporcie posługiwać się językiem czeskim.

Możeby »Straż« ujęła tą sprawę w swe ręce.

N.

Wychodźtwo do Danji.

Biuro pośrednictwa pracy PTE. wysłało w pierwszych dniach bieżącego miesiąca około 400 robotników i robotnic do Danji, obecnie zaś otrzymuje jeszcze nowe zamówienia, pochodzące od duńskich pracodawców bezpośrednio.

Wykonanie zamówień duńskich nastręcza Polskiemu Tow. Emigracyjnemu wiele pracy z powodu tego, że zamówienia opiewają albo wyłącznie na młode robotnice, albo na robotnice z nieznaczną domieszką chłopaków. Tymczasem pomimo bardzo wyraźnych zastrzeżeń do każdej partji robotnic, które przybywają do Krakowa zwykle w liczbie mniejszej, niż to było przez nie zapowiedziane, przyłącza się znaczna liczba chłopaków i mężczyzn, z którymi ambaras, zanim zdoła umieścić ich w innych krajach, co przychodzi z tem większą trudnością, że dziewczęta nie zawsze chcą się rozłączyć z chłopakami, nadto zaś opierają się podziałowi na poszczególne kontrakty.

Następnie wiele robotnic przyjeżdża do biura PTE. bez centa przy duszy i z biletem, opłaconym tylko do Krakowa, jakkolwiek byli dokładnie poinformowani, że w myśl warunków kontraktu pracodawca duński ponosi koszt podróży robotników tylko od Oświęcimia, nadto zaś nie pozwala udzielać żadnych zaliczek. PTE. więc musi w podobnych wypadkach — nie chcąc pozostawiać przybyłych na łasce losu — z bardzo skromnej prowizji, którą pobiera od pracodawców, opłacać koszta podróży takich robotników z Krakowa do Oświęcimia i dawać im na życie, czyli inaczej mówiąc, dopłacać do każdego robotnika z własnych funduszów.

Niektóre robotnice, które jeszcze nie pracowały w Danji, niekiedy nie chcą wierzyć, że korona duńska równa się 1 kor. 33 hal austrjackim i że mały deputat wynagradzany jest przez wysoką stosunkowo płacę (zwłaszcza przy pracy na akord).

Z doświadczeń, jakie pod innym względem poczyniło PTE. w stosunku do wychodźtwa do Danji, okazuje się, że otwarcie własnego biura PTE. w Kopenhadze będzie z wielu względów nadzwyczaj pożądanem.

Misjonarz katolicki, ks. Knappen w Roskilde (mówiący po polsku) zwrócił się do PTE. z prośbą o przysłanie książek dla zatrudnionych w jego parafji Polaków. W odpowiedzi na tę prośbę zawiadomiło PTE. ks. Knappena, że utworzy w Roskilde bezpłatną wypożyczalnię książek ludowych — taką samą, jaką prowadzi przy głównem swem biurze w Krakowie, a kierownictwo jej powierzy ks. Knappen.

Z życia krakowskiego.

Pocztówka 3. Maja wydaną została nakładem Zarządu Głównego T. S. L. i przedstawia pięknego orła zygmuntowskiego na czerwonem tle. Pocztówka ta wyróżnia się wśród wszystkich artystycznem wykończeniem i jest wydawnictwem na czasie, które niewątpliwie w dniu 3 Maja zostanie rozchwytane. Zwracamy na nią uwagę zbieraczy. Cena 10 hal., dostać można wszędzie, a przedewszystkiem w Zarządzie Głównym T. S. L. w Krakowie Florjańska 15.

Kanalizacja Wisły. Inżynier Maślanka, którego ofertę na roboty około skanalizowania Wisły pod Podgórzem ministerstwo zatwierdziło, bawił wczoraj w Krakowie i wraz z inżynierem ekspozytury dyrekcji budowy dróg wodnych p. Skałką oglądał tereny, na których roboty mają być przeprowadzone. Administracja robót mieścić się będzie w wynajętym lokalu przy moście podgórskim. Roboty podjęte będą w najbliższym czasie. Również firma Zacharjewicz, Sosnowski i Rodakowski ze Lwowa czyni przygotowania do jak najrychlejszego rozpoczęcia robót około skanalizowania Wisły pod Krakowem. Przy robotach znajdzie zajęcie znaczna liczba robotników.

Automatyczne telefony. Z powodu urządzenia automatycznych połączeń w sieci telefonicznej w Krakowie zaszła potrzeba ze względów technicznych zmiany numerów stacji od Nr. 600 do Nr. 999 na nowe numera, które w tegorocznym spisie abonentów telefonicznych są już uwidocznione w nawiasie obok numerów obecnych. Chociaż nowe urządzenia automatyczne z powodu przeszkód, od Zarządu telefonów nie zawisłych, dopiero później zostaną oddane do publicznego użytku, to jednak jest wskazane, aby P. T. Publiczność już naprzód przyzwyczaiła się do posługiwania się nowymi numerami. W tym celu zarządza się, aby począwszy od 15 maja br. posługiwano się wyłącznie tylko nowymi numerami, w czem telefoniczna stacja centralna będzie robić P. T. Publiczności wszelkie możliwe ułatwienia.

Stan zdrowia posła Petelenza uległ w dniu wczorajszym i nocy dzisiejszej zmianie na lepsze. Odzyskał zupełnie przytomność, rozmawiał z przybyłymi osobami i przechadzał się po pokoju. Co do przyczyn nagłego zasłabnięcia posła Petelenza, nie można w tej chwili dać decydującej odpowiedzi. Chory obudził się wczoraj przytomny, zapytał o godzinę a gdy mu odpowiedziano, że ósma, chciał zbierać się i iść do parlamentu. Nie zauważono też u niego objawów porażenia. Dziś ma się odbyć u chorego konsyljum lekarskie z prof. Neusserem.

Delegaci do Ameryki. Wczoraj wyjechał na polskie uroczystości amerykańskie delegat m. Krakowa dr Doboszyński — w tych dniach jadą delegaci lwowscy radni Lisiewicz i Majewski, delegat pilzneńskiej Rady powiatowej dr Witold Lewicki i delegat Polskiego Tow. Emigracyjnego dyr. Okołowicz, który przyrzekł naszemu pismu nadesłać z uroczystości tych oryginalną korespondencję.

Twórca pomnika Jagiełły, rzeźbiarz Wiwulski, bawiący obecnie w Mentonie w gościnie u pp. Paderewskich, zapadł ciężko na zdrowiu. Pomimo choroby artysty, odsłonięcie pomnika Jagiełły nie ulegnie zwłoce, ponieważ wszystkie najważniejsze grupy zostały już ukończone.

Nowy komendant krakowskiego korpusu. Jako następstwo niedawnej wizyty naczelnego komendanta piechoty arcyksięcia Fryderyka w Krakowie, uważają w kołach wojskowych dymisję generała Steinsberga komondanta korpusu krakowskiego. Jego miejsce zajmie generał porucznik Józef baron Weigl, dotychczasowy komendant trzeciej dywizji piechoty.

Debiut p. Morozowiczównej w „Skizie“ Zapolskiej powiódł się wczoraj w zupełności. Młoda artystka w roli rozkochanej mężateczki okazała dużo przygotowania i nerwu scenicznego, dużo finezji w grze a pomy słowość w ruchach i pozowaniu. Miało się wrażenie, że jako zjawisko sceniczne jest to minjatura p. Solskiej, co do której pod względem modulowania głosu nie można mówić nawet o minjaturze u p. Morozowiczównej, nie opanowującej jeszcze należycie swego dość giętkiego głosu. W każdym razie nabytek to do bry i pożądany. *wlw.*

Z teatru miejskiego. Nowość sobotnia, komedja T. Jaroszyńskiego: „Sąsiadka“ powtórzona będzie w przyszłym tygodniu dwukrotnie, we wtorek i w czwartek. Afisze niedzielne zapowiadają po południu o godz. 3 „Wesele podczas rewolucji“ Michaelisa, wieczorem „Eros i Psyche“ Żuławskiego. Przystąpiono do prób z wznowionego dramatu Ibsena: „Dom lalki“. (Nora).

Repertuar teatru miejskiego. W przyszłym tygodniu grane będą: poniedziałek „Osy“, wtorek „Sąsiadka“, środo „Dzieje Orestesa“, czwartek „Sąsiadka“, piątek „Koncert“, sobota „Nora“ (z p. Solską) niedziela popoł. „Major Barbara“, wieczór „Zaczarowane Koło“, poniedziałek 2 maja „Dzieje Orestesa“.

Wczorajszy benefis Turskiego. Za sumienną i gorliwą pracę reżyserską, za szereg bardzo udałych zwłaszcza w ostatnich czasach kreacji, obrobionych w drobiazgach a przeprowadzonych konsekwentnie, zgotowała wczoraj publiczność krakowska na benefisowem przedstawieniu artyście i reżyserowi Teatru ludowego wspaniałą owację. Publiczności krakowskiej o niewdzięczność posądzać nie można: umie ona ocenić i zapał dla sztuki i pracę i talent; to też człowieka, który wszystkie te czynniki w sobie kojarzy, otacza pewnym mirem, pewną sympatją: zewnętrznym jej wyrazem mogą być oklaski, kwiaty. I tych nie brakło wczoraj benefisantowi. A dodać należy, że sympatja ta i w tem się ujawniła, iż tak bywalcy teatralni jak i ci, co może raz, może więcej widzieli Turskiego na scenie, tłumnie wczoraj pospieszyli do sali teatru na jego benefis. Zapał, z jakim go witano w chwili ukazywania się na scenie, powinien być miarą tego właśnie stosunku, jaki się w ciągu czasu wytworzył między widownią a Turskim. *ns.*

Teatr ludowy. „Kolega Crampton“ komedja G. Hauptmana, nie była graną jeszcze w Krakowie. Ujrzymy w dziele Hauptmana stosunki i życie akademji malarskiej skreślone z wielką brawurą i znajomością życia artystów. Szkoła Ibsena uzupełniona geniuszem Hauptmana, dała wielkie dzieło klasycznej piękności. Cramptona odegra dyr. Rygier, a ucznia jego Wiktor Wolski b. artysta scen lubelskiej i łódzkiej. Sztuka powtórzoną będzie w sobotę. W niedzielę popołudniu „Koziołki“ nie grane od dłuższego czasu. Wieczór „Za Oceanem“ grane ciągle z niesłabnącem powodzeniem.

Uroczystości grunwaldzkie. Jak to już donosiliśmy, odbędzie się w niedzielę 24 bm. w sali Rady miejskiej posiedzenie krajowego Komitetu dla obchodu grunwaldzkiego. Na posiedzenie to przybędą przedstawiciele lwowskiej Rady miejskiej radcy m. Ihnatowicz i Biechoński, których Rada na wczorajszem tajnem posiedzeniu w sprawie obchodu grunwaldzkiego uchwaliła do Krakowa wydelegować. Rada miejska w Przemyślu przeznaczyła 500 kor. na koszta uroczystości grunwaldzkich w Krakowie.

Walne zebranie Kółka Esperantystów przełożone zostało z powodu braku kompletu członków na sobotę 23 bm. o godz. 6 wieczorem w sali 40. Porządek dzienny: 1) Wybór wydziału. 2) Wybór komisji rewizyjnej. 3) Oznaczenie wysokości wkładek. 4) Wnioski i dyskusja nad programem pracy. W tym czasie także przyjmuje się wpisy nowych członków. Kuratorem prof. Bujwid. Zwołującymi: Antoni Czubryński i Juljusz Kriss.

Kurs „Esperanto“ Ostatni przed wakacjami rozpoczyna się w przyszłym tygodniu w Tow. Esperanto. Kursa odbywać się będą wieczorem w lokalu Tow. ul. Szczepańska 7. II p., gdzie można się zapisywać codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach między 6 a 8 wieczorem. W innych godzinach przyjmuje zgłoszenia kursor tamże mieszkający. Opłata za kurs elementarny wynosi 5 kor., dla członków Tow. bezpłatnie. Godziny kursów oznaczone zostaną po porozumieniu się.

Lekarze okrętowi. Polskie Towarzystwo Emigracyjne zawiadamia, że dyrekcja Austro-Amerikany w Tryeście zgodziła się zaangażować na korzystnych warunkach kilkunastu polskich lekarzy okrętowych. Zbytecznem byłoby nadmieniać, iż lekarz-Polak na okręcie, przewożącym polskich emigrantów, może świadczyć naszym wychodźcom rzetelne przysługi także jako opiekun ich, tłumacz i obrońca w wypadkach jakichkolwiek nadużyć ze strony załogi okrętowej, z którą polscy pasażerowie dla braku znajomości języka z trudnością się porozumiewają, co niekiedy pociąga za sobą przykre nieporozumienia. Kandydaci na te posady, o ile posiadają dyplom jednego z uniwersytetów austrjackich oraz znajomość języka niemieckiego lub włoskiego, zgłaszać się mogą o bliższe informacje do dyrekcji P. T. E. lub dyrekcji Austro-Amerikany w Tryeście.

Odczyty. W poniedziałek 25 bm. w lokalu Czytel-

ni robotniczej im. J. Kilińskiego TSL. w Krakowie (ul. Szpitalna 18, II p.) wygłosi odczyt p. Jan Rzepecki na temat: „Podróż po ziemiach polskich". Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp bezpłatny; goście mile widziani.

Odczyt p. t. „Czy i jakie zmiany dla płacących podatki może pociągnąć za sobą powstanie Wielkiego Krakowa" wygłosi referent biura p. Eugenjusz Urbański w dniu 24 bm po Walnem zgromadzeniu Tow. praw. ochr. podatników o godz. 7 i pół wieczerem w lokalu Towarzystwa Rynek 43. Zarząd Towarzystwa zaprasza na odczyt wszystkich, których ta sprawa interesować może.

Chromofotoskop ul. Florjańska l. 4 (parter) wystawia bardzo ciekawą serję widoków przedstawiającą wybuch Wezuwiusza.

We filji **Stereoglob** ul. Szewska l. 15 (parter) jest wystawiona serja nader interesujących widoków zdjętych podczas podróży po Brazylji zwanej Eldoradem wychodźców.

Seminarjum z alkohologji prowadzi dr Aug. Wróblewski w lokalu Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska l. 16) raz na tydzień we wtorki od godziny 7—8 wieczorem. Zgłaszać się można codziennie tamże od godziny 8—9 wiecz. Przedmiotem tego seminarjum jest omawianie i prowadzenie prac naukowych z dziedziedziny alkohologji.

Wiec hotelarzy i szynkarzy w Gracu. W dniach od 25 do 28 kwietnia br. odbędzie się w Gracu wiec austr. przemysłowców gospodnich i hotelarzy, tudzież 25-letni jubileusz istnienia centralnego Związku stowarzyszeń gospodnich. Krakowskie Stowarzyszenie gospodnie wydelegowało do wzięcia udziału w wiecu pp. Augusta Mieduniaka, prezesa stowarzyszenia i p. Franciszka Lauera, właściciela kawiarni.

Z przed sądowych kratek. Na wczorajszej rozprawie przed przysięgłymi o zbrodnię zgwałcenia i rabunku przeciw trzem awanturnikom płaszowskim: Dudzikowi, Jaklewiczowi i Kuglowi przesłuchano kilkunastu świadków, poczem zabrał głos prokurator dr Lang i w dłuższym, znakomitym wywodzie wykazał, iż podobne napady ze strony podmiejskich szumowin na ludzi niewinnych w dalszym ciągu będą na porządku dziennym, jeżeli społeczeństwo tolerować będzie takie zdziczałe i znikczemniałe jednostki. Apelem do do sędziów przysięgłych, aby przy wydawaniu wyroku kierowali się przedewszystkiem względami na dobro i bezpieczeństwo publiczne zakończył dr Lang swoją mowę, która wywarła wielkie wrażenie. Po przemowach obrońców: Filimowskiego, Lauba i Steinberga sędziowie przysięgli udali się na naradę, poczem jednogłośnie potwierdzili wszystkie pytania, postawione przez Trybunał. Na podstawie tego werdyktu skazał Trybunał każdego z obwinionych na **10 lat** ciężkiego więzienia.

Zasądzenie Dyrektora Banku. Tutejszy organ żargonowy „Der Tag" donosi: Od pewnego czasu skarżą się kupcy krakowscy na tutejszego dyrektora banku Austro Węgier p. Faliszewskiego za sekowanie ich i gburowate obchodzenie się z nimi. Weksle, które nie są zapłacone przed godziną 10-tą w drugim dniu bywają protestowane, a czasami nawet i wcześniej. Gdy kupcy zwracali mu uwagę, że pieniędzy z poczty nie można wcześniej podjąć to p. dyrektor bywa grubjańskim.

Miał teraz p. Dyrektor lekcję, która go nauczy grzecznie obchodzić się ze stronami

Dnia 21. stycznia b. r. przed godz. 10 przyszedł do banku Austro-Węg. tutejszy współwłaściciel firmy p. Dattner i Przeworski. P. Dattner chciał zapłacić weksel, zastał jednak drzwi zamknięte. Na zapukanie wyszedł p. dyrektor i zapytał, czego żąda? na to p. Dattner odpowiedział, że przyszedł zapłacić weksel, który jest dziś płatny. P. Dyrektor odrzekł, że weksel jest już w proteście, na co p. Dattner zaczął mu tłumaczyć, że jeszcze nie ma 10-tej, że naraża go na wstyd itd. P. dyrektor jednak był jak kamień niezawrószony. P. Dattner powiedział mu, że nie powinno się kupcom zakładać stryczka i traktować ich w ten sposób. W odpowiedzi na to p. dyrektor zawołał dwóch woźnych i kazał p. Dattnera wyrzucić za drzwi.

Wczoraj odbyła się w tej sprawie rozprawa przeciw p. dyr. Faliszewskiemu o obrazę czci przed tutejszym sądem powiatowym karnym, który zasądził p. dyrektora na 14 dni aresztu z zamianą na grzywnę.

Przytrzymanie złodziei. Żandarmerja w Jaśle zwróciła uwagę na dwóch młodych ludzi, którzy byli jej już znani, gdyż niedawno siedzieli w tamtejszym zakładzie karnym i właśnie opuścili jego mury. Zabawiali się oni wesoło w Jaśle i puszczali wiele pieniędzy. Kiedy im zabrakło, zażądali 500 kor. z Krakowa, które im 11 bm. telegraficznie przysłano. Aresztowani nazywają się Józef Jachowicz 21 lat liczący i 22-letni Karol Porębski, obaj z Krakowa. Policja tutejsza, zawiadomiona o tej sprawie — po rozpatrzeniu się w niej — doszła do przypuszczenia, że Jachowicz i Porębski są sprawcami włamania, dokonanego 9 bm. do mieszkania Marji Korneckiej (ulica Filipa 14), skąd skradziono 2386 koron. Przemawia za tem fakt, że aresztowani wyjechali do Jasła zaraz po tem włamaniu 11 bm. i że 500 koron przysłał im tego samego dnia ojczym Porębskiego Jan Matros, 42-letni stróż kamieniczny przy ulicy Łaziennej l. 7.

Na tej podstawie aresztowano wczoraj Matrosa, żonę jego Joannę i pasierba Władysława Porębskiego, 18-letniego awanturnika, jako podejrzanych o współwinę. Tłómaczą się oni niejasno i bałamutnie. Podczas rewizji w ich mieszkaniu znaleziono 3 kartki zastawnicze i wielki gąsior śliwowicy. Całą trójkę zatrzymano „pod telegrafem".

Obłąkany w katedrze na Wawelu. Wczoraj wezwała służba kościelna Pogotowie ratunkowe do katedry na Wawelu, gdzie jakiś elegancko ubrany mężczyzna od wczesnego rana do późnego popołudnia żarliwie się modlił przed statuą św. Jana. Przybyli dyżurni pogotowia nie mogli się od niego niczego dowiedzieć; na wszelkie ich pytania odmawiał odpowiedzi. Nazwisko jego byłoby z pewnością nieznanem, gdyby nie opaska gazetowa, znaleziona w jego kieszeni; na opasce tej było nazwisko „Jan Lubecki nadrewident pocztowy z Górnego Śląska". Wtedy dopiero oświadczył ów nieznajomy, że to jego nazwisko. Pogogotowie odwiozło go na oddział prowincjonalny.

Pies pokąsał żandarma. Nocy wczorajszej, gdy komendant posterunku żandarmerji na Półwsiu Zwierzynieckiem przechodził drogą przez Zwierzyniec, wypadł ku niemu pies pani Łazarskiej i pokąsał go w prawą nogę. Na pogotowiu ratunkowem obandażowano rany żandarma i polecono mu udać się do zakładu prof. Bujwida.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 18 do 24 kwietnia)

	miejski	ludowy
Piątek	Gdy młode wino	Kolega Krampton
Sobota	Sąsiadka	Kolega Krampton
Niedz. po poł.	Wesele w czasie rew.	Koziołki
Niedz. wiecz.	Eros i Psyche	Za Oceanem

PODGÓRZE.

Awanturniczy woźnica. Marcin Dominik, 28-letni woźnica woził cegłę do budowy domu przy ul. Kalwaryjskiej. Wczoraj przyjechał z cegłą porządnie podpity. Nie spodobało mu się, że murarz Wojciech Tylek miał mu coś do rozkazania. Zaczął z nim przeto kłótnię podczas której tak się uniósł, że biczyskiem kilka razy uderzył murarza po głowie i pokrwawił go. Koniec awanturze zrobiła policja, która poirytowanego furmana zamknęła w „ulu".

Kronika prowincjonalna.

»Schlosserverwaltung in Łańcut«. »Dziennik Polski« pisze: Jeden z największych magnatów »krajowych«, przejdzie kiedyś do potomności, jako typ na szczęście już wygasający, arystokraty, bardziej kosmopolity, niż Polaka. — Nie mamy zwyczaju dotykać w piśmie naszem nikogo osobiście, ale osoba hr. Romana Potockiego, który nigdy niczem nie zaznaczył poczucia narodowego, a często bardzo zdradza więcej niż obojętność na te uczucia, zasługuje na wyjątkowe potępienie. — Mamy przed sobą w tej chwili książkę służbową chłopca stajennego, Polaka, urodzonego w łańcuckim powiecie, który służył w stajni pałacowej Ekscelencji Romana Potockiego i na odchodnem otrzymał świadectwo, które cytujemy dosłownie: »Exzellenz gräfl. Roman Potocki'sche Stallleitung. Ganz guter Reitbursche hat hier seine Lehrzeit zugebracht und wird auf eigenes Verlangen entlassen«, następuje bardzo piękna, koroną ozdobiona stampilja z napisem: »Exzellenz gräfl. Roman Potocki'sche Schlosserverwaltung in Łańcut« i nieczytelny podpis. — Jeżeli piętnujemy w dziennikach żydka w małem miasteczku za używanie języka niemieckiego na kopertach, papierach listowych itd., to o ileż bardziej zasługuje na skarcenie magnat polski, który pozwala swym oficjalistom w ten sposób lekceważyć poczucie narodowe.

Oszustwo koncypienta adwokackiego. Sąd lwowski rozpisał listy gończe za drem Sołuduchem, koncypjentem adwokackim z Rawy Ruskiej. Właściciele obszaru dworskiego Hruszów koło Rawy Rus. pragnęli sprzedać swoją majętność miejscowej gminie. Rozchodziło się jeszcze o zatwierdzenie tego kupna przez Radę pow. Pośrednictwa w tej sprawie podjął się dr Sołoduch, któremu sprzedawcy obiecali 17 tysięcy kor., jeżeli tylko Rada pow. to kupno zatwierdzi. Na sumę tę otrzymał Sołoduh zaliczkę w kwocie 900 kor., na resztę zaś wręczyli mu pp. Griess i Silber weksle kaucyjne. Sporządzono kontrakt-kupna, ale sprzedaż nie doszła do skutku, gdyż rada powiatowa nie chciała kupna zatwierdzić. Tymczasem Sołoduch weksle zrealizował i drapnął z Galicji.

Nieudały wzlot we Lwowie. Inżynierowie Moszkowski i Grand próbowali wczoraj o godzinie 6 rano, przedsięwziąć wzlot balonem na błoniach janowskich we Lwowie. Ponieważ jednak zaczął deszcz padać, wzlot nie doszedł do skutku. Usiłowano spróbować przynajmniej sprawność motoru, ale i te skromne usiłowania, wskutek ulewnego deszczu spełzły na niczem. O godzinie 7 wśród mroczącego deszczu, publiczność poczęła się rozchodzić. Próba nie udała się.

Smierć na szynach tramwajowych. W Lwowie rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw inżynierowi Czesakowi, przedsiębiorcy budowy toru tramwajowego i Sewerynowi Blaimowi, inspicjentowi budowy tramwaju o występek przeciw bezpieczeństwu życia. Zaskarżeni oni zostali przez rodzinę śp. Józefa Kęckiego, emerytowanego profesora, który w styczniu zr. potknął się na szynach tramwajowych przy ul. Batorego we Lwowie; a wówczas nadjechał tramwaj i przejechał go na śmierć. Jako świadków przesłuchano między innemi prezydenta Ciuchcińskiego i szefa departamentu Wydziału krajowego. Zeznali oni, że szyny były dobrze ułożone i postępowanie obwinionych zupełnie prawidłowe. Dla przesłuchania dalszych świadków odroczono rozprawę do poniedziałku.

Groźny pożar. We środę wybuchł wielki pożar w Gosławicach ad Wierzchosławice i pochłonął 13 zabudowań gospodarskich. Dzięki energicznej pomocy straży pożarnej z Tarnowa, Pawłowa i okolicy ogień mimo wielkiego wiatru zlokalizowano. *A.*

Ojcobójca. Dnia 21 bm. we wsi Kowalowej ad Ryglice zamordował w sposób skrytobójczy w nocy podczas snu Józef Blicharz swego ojca Wojciecha. Powodem morderstwa była nienawiść syna do ojca za to, że ojciec nie chciał uwzględnić narazie życzenia syna, co do zapisu majątku. Syn bowiem był rozrzutny. Na miejsce zbrodni zjechała komisja sądowo-lekarska z sędzią śledczym p. Marszałkiem z Tuchowa. — Zbrodniarza aresztowano. *t.*

Apteka w Zassowie. Namiestnictwo udzieliło zezwolenia dr Waleremu Cymblerowi, lekarzowi w Zassowie, na utrzymanie lekarskiej apteki domowej.

Listonosz wiejski. Z dniem 1 maja 1910 zaprowadza się przy urzędzie pocztowym w Boleniu

tygodniowo siedmiorazową służbę listonosza wiejskiego dla miejscowości „Bosutów“, „forteca Węgrzce“, „gmina Węgrzce“ i „Bibice“.

Nowy Sącz.

Przedstawienie amatorskie. Towarzystwo „Sokół“ urządziło 17 bm. amatorskie przedstawienie, na którem odegrano z powodzeniem sztukę Zieleniewskiego „Dobry numer“. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania bez zarzutu, zyskując uznanie wśród licznie zgromadzonej publiczności, która widząc w doskonałem odtworzeniu ról dowody pracy i umiejętnej reżyserji, darzyła amatorów niemilknącymi oklaskami. Odznaczyli się: pp. Sękowska, Szrombówna, Kossowska, Fiedler, Olszewski, Marossanyi, Riss i Herman.

Wieczorek. „Czytelnia Kobiet“ urządziła w ubiegłą sobotę wieczorek, na którego program złożyły się: odczyt p. Górskiego o „Próchnie“ Berenta, śpiew solowy prof. Krudowskiego i improwizacja muzyczna p. Marossanyego. Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna, która trwała do białego rana.

Kometa Halleya. Amatorzy rzadkich zjawisk interesują się żywo kometą Halleya, którego w dniu 19 bm. około godziny 2 w nocy w naszym mieście obserwowano. Kometa przedstawiał się jako blada gwiazda z długą niewyraźną smugą o barwie szarawej.

Smiertelny upadek do piwnicy. Przed kilku dniami wydarzył się na ulicy Kazimierza wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie. 60 letni Izrael Wachs przechodził wieczorem obok drzwi, prowadzących do piwnicy. Z powodu wadliwej konstrukcji schodów przechylił się starzec i straciwszy równowagę runął do piwnicy, uderzywszy głową o schody kamienne. Uderzenie spowodowało natychmiastową śmierć. Ratunek okazał się bezowocnym mimo usilnych starań lekarzy. Na utrzmanie wdowy i ośmiorra dzieci przedsięwzięto już składki wśród dobroczynnej publiczności.

Match footballowy odbył się w niedzielę na błoniach wojskowych między drużynami „Czerwonych“ i „Zielonych“. Walka nie skończyła się z powodu kłótni, jaka powstała między walczącymi. Wynik był 2:1 na korzyść „Zielonych“. Odznaczyli się: Dietl, Cyganiewicz, Płachocki i Klemensiewicz.

Zmarli: Stanisław Cichy, dyrektor tut. szkoły ewangelickiej, w 50 roku życia. *G.*

Rzeszów.

Sprawa wodociągowa tak żywotna dla naszego miasta jeszcze dotychczas nie została rozwiązaną. Po dwu nieudałych próbach z których jedna w Zaczerniu kosztowała przeszło 80 tysięcy K. przystąpiono do poszukiwań źródeł pod „Łysą“ górą, oddaloną od miasta o 3 klm. Wykopano tam 42 studnie, bardzo głębokie a dające obecnie razem 17 litrów na sekundę. Czy zapotrzebowanie nie będzie wymagało większej ilości wody i czy ta obecna ilość jest trwałą, na razie nie wiadomo. Gdyby wyniki tej próby były korzystne, to ze względu na to, że teren, na którym ta próba jest przedsiębrana, zbyt nisko jest położony — urządzony będzie na Pobicińskiej górze, dominującej nad miastem rezerwoar, do którego woda za pomocą maszyn będzie doprowadzoną. Doświadczenie jednakowoż każe nam sceptycznie i teraz być usposobionym.

Śmierć przy pracy. Dzisiaj rano zaszedł na podworzu kamienicy przy ul. Zamkowej nr. 16 smutny wypadek. W czasie rąbania drzewa padł bez przytomności wyrobnik Dziadecki. Zawezwany doktor zjawił się po upływie godziny na miejscu wypadku. Dziadecki jednak zniecierpliwił się w oczekiwaniu na doktora i umarł tak, że lekarz mógł tylko stwierdzić skon. Zmarły liczył 44 lat życia a zostawił po sobie wdowę z ośmiorgiem niezaopatrzonych dzieci Gdyby w naszem mieście zawiązane zostało jakie Towarzystwo ratunkowe, niewątpliwie wobec dość częstych wypadków, niejedno życie dzięki natychmiastowej, doraźnej pomocy zostałoby uratowane.

Wszechpolski awanturnik przed sądem.

Nowy Targ, 20 kwietnia 1910.

Przed paru dniami rozegrała się w tutejszym Sądzie ciekawa rozprawa karna o obrazę czci — o tyle ciekawa, że jej tłem jest zajście w handelku śniadankowym, a osoby to jeden z przybyłych świeżo adwokatów p. Dr. Tadeusz Zapała i były pocztmistrz p. Weisberg.

Sprawa miała się następująco:

Dnia 14. marca b. r. zjawił się w handelku śniadankowym p. Giżyckiego adw. dr. Tadeusz Zapała i bez żadnego powodu zaczepił siedzącego spokojnie przy stole p. Weisberga słowy: »jeżeli Pan nie ureguluje sprawy z Walaszkiem, to Pana każę natychmiast aresztować«.

W czynach tych dopatrzył się słusznie p. Weissberg znamion obrazy czci i zaskarżył p. Dra Zapałę przed tutejszy sąd.

Na przeprowadzonej onegdaj rozprawie, zeznali świadkowie zgodnie z treścią skargi, że oskarżony inkryminowanych słów użył i dodatkowo pod przysięgą stwierdzili, iż po zajściu tem p. dr. Zapała wypił jeszcze około 16 kieliszków koniaku, kilka szklanek piwa, poczem urznął się porządnie, robił awantury, bił laską o stół, przewracał krzesła, lżył gości, poczem — chwiejąc się porządnie — opuścił lokal.

Wobec takich zeznań rozszerzyła prokuratorja przeciw p. drowi Zapale oskarżenie o przekroczenie z § 1 ustawy o opilstwie.

Rozprawa została odroczona z pewnych względów formalnych — o jej wyniku jeszcze doniesiemy.

Nie od rzeczy będzie zauważyć, że to nie pierwsza skarga w tut. Sądzie wniesiona przeciwko temu wszechpolskiemu adwokatowi, mimo, że tenże dopiero od paru miesięcy przebywa; zachowanie tego pana jest tego rodzaju, że jeszcze nieraz będziemy mieli sposobność się nim zająć. Ciekawi jesteśmy, czy Izba adwokacka dumna jest z tego członka jej palestry. *...ski.*

Ze świata dziennikarskiego.

Wobec powszechnego zainteresowania, jakie budzą ludzie, urabiający opinję publiczną, nie zawadzi podać, co na przykład piszą na temat:

Czem jest redaktor?

Na to pytanie odpowiada niemieckie czasopismo fachowe »Zeitungsverlag« w następujący zabawny sposób:

Redaktor jest wszystkiem, istota wszechświatowa, która powinna i musi wszystko wiedzieć. Redaktor potrafi tylko dlatego pisać o wszystkiem, ponieważ nie tylko wszystko wie, ale jeszcze coś nadto, i że jest w każdej dziedzinie fachowcem.

Jest on »doktorem«. Jest »sędzią«, który musi wyroki robić, a równocześnie »adwokatem« publicznej opinii. Jak »krawiec« używa on nożyc, a jak »stolarz« i »introligator« obchodzi się z klajstrem lub gumą. Jak »myśliwiec« goni za nowinami i błędami drukarskimi, często też wie, jak »rybak« powinien w mętnej wodzie ryby łowić. Jest on dobrym »malarzem«, który także nieznaczną rzecz ładnie potrafi omalować; jest »farbiarzem«, który wszystkiemu daje swój kolor. Jak »gospodarz« i »kaznodzieja« wysiewa dobre ziarno i stara się jako »krytyk« o to, aby kąkol się nie rozrósł. »Kowalowi« i »ślusarzowi« równa się dlatego, ponieważ wali młotem w złe i świdruje tak długo, aż nastąpi polepszenie. Każdy »tokarz« mógłby się do niego udać w naukę, jeżeli chodzi o pisanie wierszy. Jak dobry »oberżysta« nalewa ludziom czystego i szynkuje tylko »duchowego«.

Redaktorzy są »pionierami« postępu. Jak „palacze“ robią oni publiczności gorące głowy. Są oni „poetami“ ludu i potrafią jak rzeźbiarze dłutem obrabiać głupotę. Jako „golarz“ musi dziennikarz się znać na goleniu bez mydła; nie śmie pozostawić na swym przeciwniku drobnego włoska, a od czasu do czasu musi szanownej publiczności dobrze wyszorować głowę. Jak „oczyściciele ulic“ muszą redaktorzy wymiatać ze świata śmiecie, jak „nosiciele wody“ czerpać z morza życia. Redaktorzy są „uprzywilejowanymi hodowcami“ „kaczek“ i „polityczni sternicy“, aby okręt nie wjechał na skałę.

Korespondent prowincjonalny.

Zabawną historję prawdziwą o kłopotach nowozaciężnego korespondenta z prowincji podaje krótko »Śmigus«:

Nowicjusz w zawodzie reportersko-sprawozdawczym, mieszkający w jednem z naszych miasteczek galicyjskich, które świeżo otrzymały połączenie telefoniczne ze Lwowem, dowiedział się o pewnej sensacji małomiastec kowej, która, jego zdaniem, powinna była zainteresować nietylko stolicę kraju, ale cały świat, pobiegł czemprędzej do telefonu i zapytał odnośnej redakcji przez telefon:

— Mam wspaniałą rzecz. Sensacja olbrzymia. Wiele...

W tem miejscu telefon, jak to zwykle u nas bywa, przerwał się.

W pół godziny nadchodzi „gwałtowna“ depesza do redakcji od młodego entuzjasty: „Samobójstwo i morderstwo. Czy depeszować? Odpowiedź zapłacona“.

Odpowiedź ta brzmiała: „Dobrze, ale krótko“.

W godzinę potem przychodzi drugi telegram: „Nie mogę. Co najmniej tysiąc dwieście słów. Odpowiedź zapłacona“.

Odpowiedź brzmiała: „Numer już na maszynie. Może list ekspresowy na rano“.

Nazajutrz rano przychodzi istotnie ów list ekspresowy. Treść jego bardzo krótka:

„Karczmarz pokłócił się ze swoją żoną i obiecał jej, że najpierw sobie odbierze życie, a potem ją zamorduje“.

Redakcja była zadowolona z tego, iż nowy korespondent sam płacił owe „odpowiedzi zapłacone“. Ale list był wypisany na czterech arkuszach bez przekreślań, choć roił się od błędów językowych i gramatycznych. Ciekawą tylko rzeczą było dla redakcji, ile razy go ów sumienny korespondent przepisywał.

Nowi niewolnicy Tarnowskiej.

Niedawno donosiliśmy o jednym z sędziów przysięgłych, który zasiadając w toczącym się procesie zakochał się w Tarnowskiej. Zaczął on posyłać oskarżonej codziennie do celi kwiaty i listy miłosne. Podobno wskutek tego usunięty został z grona sędziów przysięgłych. Obecnie zakochali się podobno „po uszy“ w Tarnowskiej dwaj adwokaci z grona obrońców występujących w tym procesie.

Jeden z tych adwokatów stale zapatrzony jest w Tarnowską i korzysta z każdej sposobności, aby zbliżyć się do niej i świadczyć jej grzeczności. Od pewnego czasu np. ów obrońca codziennie, przy końcu rannej rozprawy, udaje bardzo zajętego porządkowaniem papierów a w ist cie czeka, dopóki publiczność nin opuści sali i straż nie wyprowadzi Tarnowskiej do przyległej celi.

Wtedy ów adwokat spiesznie zabiera z sali sądowej mały dywanik, zwija go w trąbkę i biegnie z nim do poczekalni Tarnowskiej.

Przez długi czas dziwiono się, dlaczego ów młody obrońca to czyni, wreszcie dowiedziano się, że Tarnowska skarżyła się, że w owej celi podłoga jest bardzo wilgotna i jej zimno w nogi. Zakochany adwokat w obawie, by nie nabawiła się reumatyzmu, rozściela jej pod stopy miękki dywan...

Inny znowu młody obrońca, zadurzony w Tarnowskiej, odezwał się niedawno do jednego z kolegów:

— Myślę, że biedaczka nie ma pojęcia o tem, jaki los ją czeka. Oczekuję z trwogą owego dnia, w którym ogłoszą jej wyrok. Zamknięta na długie lata więzienia, będzie musiała wyrzec się swych eleganckich toalet i tych doskonałych perfum, które biedna tak lubi...

Ze świata

Wybuch kotła. Przy eksplozji kotła we fabryce zapałek w Szegedynie zginęło 14 robotnic i jeden robotnik a 17 robotnic i jeden robotnik są ciężko ranni, zaś 31 osób lekko. W kotłowni podczas eksplozji było zajętych 30 dziewcząt. Kocioł, ważący 8 centnarów metrycznych, został wyrzucony 20 m. w górę. Równocześnie runął mur budynku. Na miejsce przybyła straż pożarna i wojsko. W kilku minutach wydobyto z pod gruzów ośmiu zabitych i 21 rannych, z których pięciu już zmarło.

Wyrodny ojciec. Od paru miesięcy komisarz policyjny dzielnicy St. Georges w Paryżu otrzymywał anonimowe listy ze skargami na kupca korzennego przy ulicy Vintimille. Donoszono, że w sposób nieludzki pastwi się nad swoim 10-letnim synkiem. Z początku te oskarżenia nie zwracały uwagi komisarza, brał je za jakąś zemstę osobistą, gdy jednak zaczęły się ponawiać coraz częściej, zarządził rewizję. I oto w piwnicy znaleziono nieszczęśliwego, wychudzonego chłopczyka, leżącego w starej skrzyni, z rękami przywiązanemi na plecach. Od kilku tygodni był głodzony. Przynoszono mu tylko suchego chleba i jakąś wstrętną polewkę. Mając ręce ubezwładnione, jadł jak zwierzę. Na wychudzonem ciele były ślady bicia i przypiekania gorącem żelazem. Komisarz pociągnął do odpowiedzialności wyrodnego ojca. Oddano chłopca do przytułku. Ma 9-letnią siostrzyczkę, dla której ojciec jest bardzo dobry i troskliwy. I ona musi mieć instynkta zwyrodniałe, gdyż nie tylko lżyła brata, dowodząc, że na

jaką karę zasłużył, ale jeszcze, gdy mu dano jeść w policyjnym odwachu, napluła w zupę i rzuciła mięso na ziemię. To zapewne tłumaczy, dlaczego była fawo-rytką ojca.

Krowa za 5.000 rbs. W Scolville pod Untacja (Stau nowojorski) farmer, Eugenjusz La Munion, posiada krowę, która z udoju, dokonywanego 4 razy na dzień, daje przeszło 80 funtów mleka, z któtego można było zrobic 29 funtów masła. Krowę tę badało przez dwa miesiące dwóch znawców rządowych i przedstawiło farmera do najwyższej nagrody hodowlanej, La Munionowi dawano za ową krowę 2.500 dolarów. odmówił jednak sprzedaży.

NADESŁANE,

Wybierający się do Budapesztu

a nieznający języka węgierskiego, zechcą zwrócić się do przebywającego tamże od lat 26 Polaka

p. Józefa Balińskiego

Budapeszt, Csengery ut. 6,

który, znając doskonale miejscowe stosunki, służyć może swojemi informacjami dla rodaków.

Najświeższe telegramy.

Wybór w Poznaniu.

Poznań. Wczoraj przeprowadzono w Poznaniu ściślejsze wybory między kandydatem polskim Stanisławem Nowickim a kandydatem niemieckim burm. dr. Wilmsem. Do godziny 11 w nocy otrzymał Nowicki 19.944 głosów, Wilms 14.242 gł. Wybór Nowickiego zapewniony.

Subwencja na Zjazd słowiański.

Zofja. Ministerstwo oświaty przyznało na rzecz komitetu organizacjnego Zjazdu słowiańskiego 70.000 franków jako przyczynienie się do kosztów Zjazdu.

Z dzisiejszego posiedzenia parlamentu.

Wiedeń. Izba posłów kontynuuje dyskusję pożyczkową. Zabrał głos pos. Gentili.

Burmistrz Wiednia.

Wiedeń. Dziś przed południem odbył się wybór burmistrza w miejsce ś. p. dra Luegera. Burmistrzem został wybrany dotychczasowy wiceburmistrz Józef Neumayer 129 gł. Socjalista Reumann otrzymał 5 gł., liberał Dorn 11 głosów.

Kradzież świętokradzka.

Moskwa. W katedrze Uspieńskiej na Kremlu skradziono ze starego obrazu Matki Boskiej kosztowne brylanty wartości kilkaset tysięcy rubli.

Moskwa. Jak stwierdzono, zrabowane w katedrze uspieńskiej kosztowności mają wartość około 1 miljona rubli. Skradzioną sukienkę samą tylko obrazu świętego szacują na 200 tysięcy rubli. Także z trzech innych swiętych obrazów wyłamano brylanty.

Po zamknięciu numeru.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji drogowo-kanałowej pod przew. dra Lea. Rozpatrywano przyczyny niszczenia się szos w mieście i powstawaniu błota; przedstawiono odpowiednie wnioski, jako wskazówki dla budownictwa m., uchwalono budżet robót publ. na rok 1910, przyczem postanowiono utrzymać fabrykę betonów w normalnym jej biegu i zatwierdzono oferty na dostawę materjałów brukarskich i kamionkowych, do budowy kanałów miejskich.

Obława urządzona wczoraj przez policję, wydobyła z nor i z różnych schronisk nocnych Wielkiego Krakowa 37 osób, przeważnie kobiet, które zatrzymano w aresztach „pod telegrafem".

Aresztowanie służącej. Służąca Anna Kołodziej, 24 lat licząca, została wczoraj aresztowana przez policję za to, że przed kilku dniami oblała stróża wrzącą wodą, Józefa Bugaja — przyczem doznał ciężkiego poparzenia głowy i szyi — a nadto odgrażała się, że to samo uczyni jego małoletnim 6—12 lat liczącym dzieciom. Osadzono ją »pod telegrafem«, a sprawa oddana zostanie do sądu.

Z przed kratek sądowych.

Oszustwo z kolczykami.

Przed Sądem przysięgłych w Krakowie toczyła się dzisiaj rozprawa o oszustwo.

Na ławie podsądnych zasiedli: 46 letnia Marja Wadowska, włościanka z Zielonek i Stanisław Piotrowski, zegarmistrz, rodem z Dębów (gubernja Kaliska).

Akt oskarżenia zaznacza, że 13 listopada z. r. zginęły pani Lebowskiej, z Królestwa Polskiego, która zamieszkała w Grand Hotelu, dwa złote kolczyki z brylantami wartości 1800 kor. Podejrzenie padło na służbę hotelową, jednak mimo skrupulatnego śledztwa nie zdołano udowodnić winy służby. Już uważano sprawę za przepadłą, aż tu pewnego dnia zgłosił się do policji zegarmistrz Zimmerman, z doniesieniem, że obwiniona Wadowska ofiarowała mu kolczyk brylantowy na sprzedaż. Wszczęte wówczas ponownie śledztwo ustaliło, że Wadowska znalazła w Rynku gł. u wylotu ul. Sławkowskiej dwa brylantowe kolczyki, będące własnością p. Lebowskiej.

Z kolczykami tymi poszła Wadowska do zegarmistrza Piotrowskiego, który jeden kolczyk nabył od niej za 1 kor. 60 h., mimo iż powiedziała mu, że kolczyki znalazła. Z drugim kolczykiem udała się Wadowska w następnym dniu do zegarmistrza Zimmermana, który ów kolczyk zatrzymał i zawiadomił o tem policję. Wkrótce okazało się, że Piotrowski złoto już stopił z owego kolczyka i prosił Wadowską, by w policji o tem nic nie mówiła.

Rozprawie przewodniczył radca Jasiewicz; oskarżał prokurator dr Marowski; bronili obwinionych adwokaci Kłębkowski i Łepkowski. Obwinieni tłumaczyli się, że nie znali wartości owych kolczyków.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.